

ALEKSANDER FIUT

UNIwersytet Jagielloński

HISTORIA NA DOMOWĄ MIARĘ

Szkicując kiedyś naprędce główne tendencje zarysowujące się w prozie polskiej w dziesięcioleciu po 1989 roku, zwracałem uwagę na zjawisko, które nazwałem „ucieczką od historii”¹. Pisarze młodszej generacji, jak gdyby w poczuciu uwolnienia się od moralnych i politycznych serwitutów, oddawali się wówczas albo postmodernistycznym eksperymentom, albo zgłębianiu ludzkiego losu wyłącznie w jego wymiarze prywatnym i egzystencjalnym. Z obecnej perspektywy doskonale widać, że ucieczka od historii była zjawiskiem przejściowym. Więcej nawet: powrót do historii, dalekiej i bliskiej, przedwojennej i powojennej, rzeczywistej i imaginowanej, nie tylko nie zanikł, lecz przeciwnie – zwłaszcza w ostatnim okresie wyraźnie się nasilił.

Co o tym zadecydowało? Związany ze wzrostem tendencji nacjonalistycznych zwrot ku etnicznym mitom, które mają jakoby chronić przed rozpuszczeniem się tożsamości narodowej w „płynnej nowoczesności”? Jest to skutek polityki historycznej, która po okresie odważnego konfrontowania się ze wstydliwymi i kompromitującymi stronami zbiorowych doświadczeń, obecnie, nieraz wbrew faktom – jak to ma miejsce choćby

¹ Zob. A. Fiut, *Ucieczka od historii* [w:] *idem, Pytanie o tożsamość*, Kraków 1995.

w propagowanym kulcie tak zwanych żołnierzy wyklętych – dziarsko, wysoko i dumnie podnosi sztandar narodowej chwały? A może rany zadane w przeszłości są głębsze, niż sądzili ci, co wierzyli, że polskie społeczeństwo uporało się z upiorami historii i odnowione wkracza na nowo do Europy? Czy wyraża się w ten sposób lęk przed możliwą katastrofą historyczną, która nawiedza nasz kraj z bezwzględną częstotliwością? Czy to demon dziejów zerwał się znowu z łańcucha?

Jakkolwiek się na te pytania odpowie, zastanawia zasięg i rozmach owych powrotów do przeszłości historycznej. Olga Tokarczuk wyprawiła się w *Księgach Jakubowych* w czasy ostatecznego upadku Rzeczypospolitej, podążając szlakiem rodzącej się sekty Jakuba Franka. Historię przemilczaną, a wywołaną z niebytu przez Tokarczuk Jacek Dukaj w *Lodzie* zamienia w dzieje alternatywne, które rozpoczyna katastrofa tunguska w 1908 roku. Szczepan Twardoch wprowadza nas w *Morfinie* do Warszawy pierwszych miesięcy okupacji hitlerowskiej, zaś w *Królu* do gangsterskiego świata Warszawy 1937 roku. Ostatnio wydana powieść Jacka Bieruta *Powstanie grudniowe* powraca do stanu wojennego. To tylko kilka wymownych przykładów.

Prozaicy młodszej generacji najwyraźniej od ciężaru historii nie potrafią się uwolnić, choć stronią od prób dociekania jej porządku, celu i sensu. Jest to zazwyczaj historia doznawana i przeżywana w zamkniętym środowisku, w kręgu ściśle zdefiniowanym religijnie, pokoleniowo, społecznie, etnicznie. Jednym słowem, kategorią, która wysuwa się na plan pierwszy, staje się doświadczenie – prywatne, rodzinne, środowiskowe, narodowe. Jak je jednak dokładniej, precyzyjnie nazwać i uchwycić?

Przydatne tutaj może się okazać wprowadzone przez Reinharta Kosellecka rozumienie „warstw doświadczenia”². Poddając analizie wpływ dwóch wojen światowych na świadomość społeczną, niemiecki filozof odróżnia czynniki synchroniczne, czyli te, które oddziaływały w czasie trwania wojny, od czynników diachronicznych, wynikających z następstwa wojny. Do tych pierwszych należą między innymi przeżycie wojenne, ale także świadomość ukształtowana przed wybuchem wojny przez wspólnotę językową, ideologię, przynależność polityczną i generacyjną, płeć i rodzinę, kryteria klasowe. Równie istotne stają się funkcje wojskowe, zawodowe i społeczne, które ludzie z własnej woli lub z przymusu pełnili podczas wojny, a które oddziałują zwrotnie na cały system społeczny, z którego się wywodzą. Wystarczy w tym miejscu przywołać na przykład bagaż doświadczeń gestapowca

² R. Koselleck, *Warstwy czasu. Studia z metahistorii*, przeł. K. Krzemieniowa, J. Merecki, Warszawa 2012.

i bagaż doświadczeń więźnia obozu koncentracyjnego. Z kolei do czynników diachronicznych autor *Warstw czasu* zalicza „pamięć o wojnie”, która ulega nieustannym przeobrażeniom. Jak dowodzi, „[n]owe treści językowe powstałe pod wpływem wojny, ideologie, stereotypy, hasła nakładają się na siebie lub wypierają pierwotne treści związane z doświadczeniem wojny”³. Inaczej, co oczywiste, patrząc na wojnę i jej konsekwencje zwycięzcy i zwyciężeni, inaczej mieszkańcy Zachodu i mieszkańcy Europy Środkowej, którzy wskutek wojny utracili państwową suwerenność. Jak stwierdza filozof: „Pytanie o analogie lub różnice w społecznych obszarach świadomości należy więc różnicować diachronicznie za pomocą pytania o ciągłość i nieciągłość”, dodając: „Mimo podobnych i o tyle porównywalnych cierpień przepustki różnie dozujące doświadczenia oraz różne jego rzuty utrudniają ukształtowanie się powszechnej i wspólnej świadomości wojny wśród narodów europejskich”⁴. Innymi słowy, wyodrębniając pedantycznie wiele współrzędnych, które kształtują doświadczenie historyczne w jego ujęciu synchronicznym i diachronicznym, Koselleck przyznaje, że ich wzajemne, wielorakie i rozciągające się w czasie współoddziaływanie nie daje się do końca uchwycić. Pozostają bowiem w ciągłym ruchu, przenikają się nawzajem i przemieszczają, za każdym razem tworząc nowe konfiguracje, zależą od przyjętego punktu widzenia oraz od danego momentu procesu historycznego. Jak sobie z tą płynną i gęstą materią ludzkich doświadczeń historycznych radzi literatura?

Za wręcz modelową ilustrację problemów, jakie nastroczą odpowiedź na pytanie o utrwaloną w powieściach ciągłość, a także nieciągłość wojennego i powojennego doświadczenia przechowywanego w pamięci mieszkańców naszej części Europy, posłużyć mogą dwie niedawno wydane powieści autorów o narodowościowo mieszanym, niemiecko-polskim i polsko-ukraińskim pochodzeniu: Piotra Adamczyka *Dom tęsknot* oraz Żanny Słoniowskiej *Dom z witrażem*⁵. Są to utwory w znacznej mierze autobiograficzne,

³ *Ibidem*, s. 248.

⁴ *Ibidem*, s. 250.

⁵ Cytaty z obydwu analizowanych powieści lokalizowane są następująco: P. Adamczyk, *Dom tęsknot*, Warszawa 2014 – DT; Ż. Słoniowska, *Dom z witrażem*, Kraków 2014 – DW (numer oznacza stronę).

co nadaje im tym większą dozę autentyzmu; akcja pierwszego toczy się po wojnie w kamienicy we Wrocławiu, dawniej mieście niemieckim, zaś akcja drugiego – w kamienicy we Lwowie, dawnym mieście polskim. Na indywidualne oraz zbiorowe doświadczenia wojenne i powojenne nakłada się zatem cała złożoność stosunków narodowych, które są rezultatem przesunięcia granic, Holokaustu, masowych przesiedleń i ruchów ludnościowych, a także głębokich przeobrażeń tkanki społecznej i zbiorowej świadomości dokonujących się wskutek nacisku komunistycznego systemu totalitarnego – w jego wersji łagodniejszej w Polsce, brutalnie represyjnej w Ukrainie. Autorzy tych powieści, troszcząc się o oddanie gęstej tkaniny społecznych i kulturowych relacji, unikają, co chwalebne, stereotypów i w znacznej mierze uwalniają się od kuszących uproszczeń. Snują przy tym swoje narracje żywo i swobodnie, mocno zabarwiając je humorem, ironią i autoironią. Ale zarazem pośrednio dowodzą, że nawet w jednym domu, niczym w socjologicznej próbie, obserwować można wielowarstwowość historycznego doświadczenia oraz jego ciągle modyfikacje uzależnione od miejsca, z którego jest ono definiowane.

Obydwie powieści zawierają galerię świetnie uchwyconych, malowniczych ludzkich typów. Kogóż tutaj nie ma! W *Domu tęsknot* kamienicę na wrocławskich Krzykach zamieszkują między innymi: dozorca, przedwojenny tapeciarsz i malarz pokojowy, a przy tym nałogowy pijak, którego żona jest dewotką, obwieszającą mieszkanie i klatkę schodową świętymi obrazkami, zaś córka, umysłowo ograniczona, za pieniądze pokazuje chłopcom swoje piersi; polsko-żydowskie małżeństwo, którego córka, dzieląca z głównym bohaterem cały okres dojrzewania, stanie się jego wielką miłością; pochodzący ze Lwowa redaktor miejscowego dziennika, dorabiający sobie szlachecką genealogię; doktor medycyny, parający się pornobiznesem; oraz kobieta, która „z powodu głośnego i hulaszczego trybu życia” nazwana zostaje przez sąsiadów „Wiecznym Potępieniem” (DT 56–57). Są tutaj zatem przedstawiciele rozmaitych narodowości, wielorakich grup społecznych, przeciwstawnych nieraz genealogii, odmiennego poziomu wykształcenia i wieku.

W *Domu z witrażem* rzeczywistość społeczno-polityczna Ukrainy przegląda się głównie w losach jednej rodziny, zamieszkującej kilka pokoi lwowskiej kamienicy, a dokładniej mówiąc: w życiowych perypetiach kobiet, które należą do czterech następujących po sobie generacji, reprezentują odmienną pozycję społeczną oraz w rozmaity sposób definiują swoją narodową tożsamość. Ich losy to nie tylko obraz złożoności stosunków narodowościowych, ale także, w znacznym stopniu, dzieje rozczarowań i zawiedzionych ambicji.

Gderliwa i złośliwa prababka głównej bohaterki nie wykorzystała swoich zdolności muzycznych. Babka, ucieleśnienie dobroci i oddania, zmuszona do niechcianego małżeństwa, zaprzepaściła swój talent malarski. Dopiero jej córka, matka bohaterki, zbuntowała się przeciwko dyktatowi prababki i zrealizowała swoje marzenia, zostając znaną śpiewaczką operową. W jej ślady poszła także główna bohaterka powieści, rozwijając swoje zainteresowania malarskie. W tych paralelnych losach nietrudno dostrzec wyraźnie feministyczny rys powieści Słoniowskiej. Decydującą rolę odgrywają tutaj kobiety, samodzielne, obdarzone silną, wyrazistą osobowością, dzielnie radzące sobie z trudnościami codziennej egzystencji w systemie totalitarnym, pragnące suwerennie kształtować swoje życie, wbrew zewnętrznym, głównie historycznym przeciwnościom. Mężczyźni, sportretowani przez autorkę dosyć pospiesznie i pobieżnie, spełniają na ogół funkcję epizodyczną, podrzędną i dosyć marginalną – nie stanowią dla bohaterek oparcia, pojawiają się i znikają, pozostawiając po sobie nieraz jedynie wyblakłe wspomnienie. Analogicznie jak w *Domu tęsknot* jedyną autentyczną formą ciągłości w cieniu systemu totalitarnego okazuje się – zaplątane w bolesny węzeł – pokrewieństwo, a także przymusowe, z uwagi na warunki mieszkaniowe i gospodarczą nieudolność oraz niewydolność systemu komunistycznego, zamieszkiwanie w tym samym mieszkaniu, wreszcie – dzielenie podobnych doświadczeń historycznych.

Pojedyncze przeżycia lokatorów kamienic we Wrocławiu i we Lwowie dobrze ilustrują szersze procesy: mieszanie się etnicznych żywiołów, dalekosiężne skutki rewolucji społecznej, konfrontację rozmaitego stopnia rozwoju cywilizacyjnego, wpływ systemu totalitarnego na postawy i systemy wartości konkretnych osób, paradoksy życia społecznego, w którym dążenie do zrównania szans zderza się z ekonomicznymi realiami, niezamierzona groteskowość propagandy, której jaskrawo przeczą realia. Zarazem obydwie powieści uzmysławiają, jak dalece przelewająca się powoli, nieustannie i nieubłagane materia życia, nawet w jednym domu czy w jednej rodzinie, wymyka się wyrozumowanym kategoriom.

Warstwowość doświadczenia historycznego? Owszem, można ją nawet zilustrować układem przestrzennym jednej kamienicy. Ale na momentalną krystalizację tego doświadczenia w jego wymiarze synchronicznym i diachronicznym mogą się składać od razu przynajmniej trzy składniki: relacje międzyludzkie, sceneria mieszkania wypełnionego cudzymi przedmiotami oraz bieżące życie polityczne. Krócej: ludzie, rzeczy i polityka. W obydwu powieściach tło polityczne, co znamienne, zarysowuje się niezbyt wyraźnie i jest słabo obecne. W *Domu tęsknot* narrator jedynie odnotowuje, że

„[b]ył początek lat siedemdziesiątych, do władzy doszedł Edward Gierek, górnik z pochodzenia, który obiecywał wszystkim cud gospodarczy, a niektórzy mu uwierzyli” (DT 251). Gdzie indziej znajdują się napomknienia, że powstała „Solidarność”, że wprowadzono stan wojenny, że toczy się debata telewizyjna pomiędzy Aleksandrem Kwaśniewskim i Lechem Wałęsą, albo – to ostatnia wzmianka – że w roku 1995 Leszek Balcerowicz ogłosił denominację złotego. Podobnie w *Domu z witrażem*. Mowa między innymi o „ponurych latach gorbaczowskiej kampanii antyalkoholowej” (DW 66), a potem, w błyskawicznym skrócie, o okresie stopniowego odzyskiwania przez Ukrainę niepodległości, szczególnie zaś o nagłym awansie politycznym dawnych opozycjonistów:

W połowie lipca osiemdziesiątego ósmego roku do Władysława Czarnowiła strzelano jak do wroga ustroju, na początku września założył Narodnyj Ruch, który stał się pierwszą alternatywną partią dla jedynej i kierowniczej, a w kwietniu dziewięćdziesiątego roku został wybrany jako kandydat na przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej. Zasiadł w gmachu, do którego wcześniej był wzywany na nieprzyjemne rozmowy, witały go tam chlebem i solą nauczycielki i trzódki berbeci w wyszywankach (DW 40).

U Adamczyka szczególnego dramatyzmu nabiera zderzenie doświadczeń historycznych modelowanych przez przynależność narodową, moment historyczny i położenie socjalne. Inaczej, co oczywiste, na skutki wojny patrzą autochtoni, którzy utracili swoją ojczyznę, emigrują z konieczności oraz są świadkami bolesnego dla nich, stopniowego zacierania obecności niemieckiej we Wrocławiu oraz dewastacji pamiątek po byłych jego mieszkańcach – innymi słowy repatrianci oraz migranci, którzy przybyli na Ziemię Zachodnie. Odmienne swoje położenie ocenia na przykład matka głównego bohatera i narratora, autochtonka o korzeniach śląsko-niemieckich, od jego ojca – byłego partyzanta, który opuścił rodzinną wieś pod Opatowem. Dla niej pobyt w Polsce Ludowej to – podszyta poczuciem wyższości – kulturowa degradacja. Dla niego, chłopca, który pod jednym dachem mieszkał razem z trzodą chlewną i oświecał dom lampą naftową, zamieszkanie w dużym mieście oraz odkrycie takich cywilizacyjnych zdobyczy jak elektryczność, sztalugi malarskie i suszarka do włosów staje się niebywałym przeżyciem! Ale w miarę upływu lat oraz w procesie nabywania nowych doświadczeń ich postawy będą stopniowo ulegać przeobrażeniom. Ona, dawna członkini Hitlerjugend, a później ofiarna pielęgniarka na froncie, której bracia byli żołnierzami Wehrmachtu, po

odwiedzina w Auschwitz uwolni się od kultu nazizmu, czyli od złudzeń młodości. Decyduje się pozostać we Wrocławiu najpierw nie tyle z przekonania, że Niemcy do tego miasta wrócą, ile z poczucia obowiązku wobec dawnych właścicieli mieszkania, które zajęła z rodziną. Pieczołowite przechowywanie przedmiotów i pamiątek po owych właścicielach, krewnych popularnego w Niemczech pisarza Gustava Freitaga, traci stopniowo swój sens i zamienia się w chorobliwą manię. Ale sama bohaterka przyzwyczaja się z czasem do warunków życia w PRL, uczy się języka polskiego i polskich zwyczajów. Tymczasem jej mąż, dzięki zapisaniu się do PZPR, doświadczy niebywałego awansu od zawodu elektryka, zdobytego mozolnie na kursach wieczorowych, aż do stanowiska dyrektora, a po 1989 roku – prezesa rady nadzorczej jednej ze spółek państwowych. Równocześnie przejdzie światopoglądową ewolucję: od naiwnej wiary w dobrodziejstwa socjalizmu do zupełnego rozczarowania najlepszym z ustrojów, od wiernego i gorliwego członka partii do członka „Solidarności” i potencjalnego opozycjonisty. To jednak nie wyczerpuje całego obrazu tych wszystkich przeobrażeń. W codziennym życiu tej jednej rodziny występuje bowiem nieustanne, niewolne od zgrzytów oraz przepuszczane przez filtr rzeczywistości PRL przenikanie się polskiego i niemieckiego patriotyzmu, języka, tradycji, chłopskiego i inteligenckiego obyczaju, dokonujące się na dodatek w scenerii cudzego domu. Ujmując te zjawiska wedle kategorii Kosellecka, czynniki synchroniczne złożonego, wielowarstwowego doświadczenia historycznego nieprzerwanie oddziałują zwrotnie na czynniki diachroniczne. I odwrotnie: czynniki diachroniczne, ujawniające się w momentalnym doświadczeniu, nieprzerwanie wpływają na cały układ czynników synchronicznych.

W powieści Słoniowskiej, choć skala komplikacji narodowych i społecznych jest znacznie mniejsza, znaleźć można sporo analogii. Prababka głównej bohaterki to Polka urodzona na Litwie, chłopka, która poślubiła ziemianina. W 1937 roku został on w Leningradzie aresztowany przez NKWD i zaginął bez wieści. Po wędrówkach po ZSRR, kilku przygodach miłosnych oraz po romansie z niemieckim jeńcem przeniosła się na stałe w 1944 roku do Lwowa i wyszła za mąż za Rosjanina, wciąż częściowo zachowując tożsamość polską. Zmusiła córkę do małżeństwa ze swoim ostatnim kochankiem i obydwójgu zatruli życie. Jej córka, babka głównej bohaterki, bezskutecznie dowiadując się o losy ojca, „postanowiła zostać jednoosobową organizacją ruchu oporu – sama robiła i roznosiła ludziom do skrzynek pocztowych ulotki, w których napisane było, że Stalin jest zbrodniarzem” (DW 38). Tymczasem jej córka, matka głównej bohaterki,

wpierw pozostawała ofiarą sowieckiej indoktrynacji i pełna rewolucyjnego zapału planowała nawet pójść do KGB z prośbą, by wysłano ją do walki z Pinochetem. Później jednak stała się zdeklarowaną, żarliwą ukraińską patriotką, dysydemtką, która porzuciła używany także w domu język rosyjski, a rodzoną matkę wyzywała od okupantów.

Na proces wdrażania się polskiego i ukraińskiego społeczeństwa w reguły życia w systemie totalitarnym, a następnie w system demokratyczny i wolnorynkowy nakłada się rytuał wtajemniczenia głównych bohaterów w sekrety płci, złożoność międzyludzkich relacji, nieprzejrzystość stosunków międzynarodowościowych oraz doświadczenie niewoli. Tym samym obraz rzeczywistości odsłania się stopniowo i częściowo – od okresu zależności od Związku Sowieckiego do chwili odzyskania przez Polskę i Ukrainę niepodległości oraz początku procesu transformacji ustrojowej. Ogląd świata zostaje przy tym przefiltrowany przez świadomość narratorów, w której następuje ciągle przenikanie się perspektywy dziecka z perspektywą człowieka dorosłego, świata, który fantastyczniej, i świata rzeczywistego, nieoczekiwanie odsłaniającego swoje banalne, nudne albo przerażające oblicze.

Odwołanie się do wzorca powieści inicjacyjnej uwyrażnia fakt przesuwania się granic czasowych doświadczenia historycznego: u Adamczyka żywe, aktualne doświadczenie historyczne zaczyna się dla głównego bohatera w latach siedemdziesiątych, u Słoniowskiej – w późnych latach osiemdziesiątych. Zatem co dla rodziców czy dziadków protagonistów obydwu powieści było nieraz dramatyczną czy tragiczną częścią życia, dla nich jest już tylko rodzinną opowieścią, nieoficjalnie przekazywaną narracją o minionej przeszłości. Doświadczenie historyczne przemienia się w historię doświadczenia. Dlatego o okresie tużpowojennym na Ziemiach Zachodnich, czasach terroru i przemocy, opisanych wnikliwie i starannie udokumentowanych przez Marcina Zarembę⁶, narrator Adamczyka może opowiadać, relacjonując cudze wspomnienia, z pewną dozą ironii, a nawet cynizmu: „[...] gdy przyszedł koniec wojny, z majątków trzeba było uciekać, bo najpierw

⁶ Zob. M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

przyszli żołnierze, którzy gwałcili i kradli, a po nich nadeszli szabrownicy, którzy robili to samo, chociaż w odwrotnej kolejności” (DT 105).

Dosyć podobnie jest w *Domu z witrażem*, gdzie wprowadzającym w historyczną przeszłość staje się dla bohaterki jej dużo od niej starszy kochanek, jednocześnie – co dodaje pewnej pikanterii – były kochanek jej matki. Burząc heroiczny mit o polsko-ukraińskich walkach o Lwów w 1918 roku, przypomina fakty mniej znane, zapomniane lub odrzucone, te, które „nie pasowały do legendy” (DW 232) – ani Orląt Lwowskich, ani Strzelców Siczowych. Opowiada na przykład o listach wysyłanych do siebie przez linię frontu przez arcybiskupów Bilczewskiego i Szeptyckiego. O tym, jak „[u]kraiński chorąży przez przypadek zabił swoją polską narzeczoną” (DW 237). O pogromie, który po zajęciu miasta Polacy urządzili Żydom, niesłusznie oskarżanym o sprzyjanie Ukraińcom. O przemieszaniu kości poległych po obydwu stronach frontu na Cmentarzu Orląt i na Cmentarzu Janowskim.

W bratobójczej wojnie, która według autorki stała się początkiem końca miasta w jego dawnej postaci, nie brakowało nawet elementów ludycznych:

Z zachodem słońca zawieszano broń i wspólnie biesiadowano. Polskiego dynamitu pilnowali ukraińscy kelnerzy i *vice versa*, wypito dużo wódki i zrobiono wiele zdjęć, które nie weszły do patriotycznych albumów: polska legenda pozostała czarno-biała, Ukraińcy nie stworzyli własnej. W koszarach Ferdynanda odbył się polsko-ukraiński bal, w czasie którego pijani oficerowie skarżyli się sobie nawzajem na masowe dezercje oraz ustalali pozycje, które będą naza jutrz oszczędzać (DW 238).

Obydwu autorów najwyraźniej bardziej interesuje mikrokosmos międzyludzkich relacji niż makrokosmos społecznych i politycznych przeobrażeń. Taki mikrokosmos stanowi nade wszystko wspólnota rodzinna i sąsiedzka, żyjąca własnym życiem, odizolowana od bieżącej sytuacji politycznej, która wpływa na jej losy jedynie pośrednio, choć nieraz bardzo dotkliwie. Czy podejście to nie zdradza aby poczucia bezsilności wobec rzeczywistości, która jest dana i zadana, ale którą zmienić nie sposób? Uderzające, że w tych powieściach uwewnętrznione doświadczenie historyczne wyraża się

w praktyce nade wszystko rozmaitymi strategiami przetrwania i przystosowania! Oczywiście zgodnie z prawdą historyczną przedstawione w obydwu utworach warunki życia w PRL oraz w Ukrainie dosyć zasadniczo się różnią, jednakże nie przypadkiem wśród głównych bohaterów brak politycznych liderów, członków nomenklatury czy przywódców opozycji.

W *Domu tęsknot* wymowna staje się, kreślona z ironicznym zacięciem, scenka z okresu stanu wojennego:

W naszej kamienicy nie było bohaterów. Nikt z nas nie demonstrował na ulicach, nie rzucał w milicję butelkami z benzyną, nie uciekał przed kulami. Przed godziną milicyjną siedzieliśmy w swoich mieszkaniach i oglądaliśmy telewizję. Początkowo godzina milicyjna zaczynała się o dziewiętnastej i wszyscy znikali w domach jak na dobranockę. Ojciec słuchał Radia Wolna Europa, zwanego przez aktywistów partyjnych zachodnim ośrodkiem dywersji propagandowej, a potem z panem Henryczkiem upijali się patriotycznie, czyli na smutno, nucąc partyzanckie pieśni. Matka, wyczuwając wzniosły nastrój, śpiewała w kuchni stare pieśni Édith Piaf i Zarah Leander (DT 383–384).

U Słoniowskiej dosyć podobnie, choć powieść rozpoczyna opis przeobrażającego się w manifestację polityczną pogrzebu znanej solistki operowej, zarazem czynnej działaczki niepodległościowej, którą omyłkowo dosięgła kula przeznaczona dla lidera opozycji. Ale nie jest przypadkiem, że w tym pogrzebie nie bierze udziału córka ofiary, główna bohaterka i narratorka powieści. Nie bez powodu, podobnie jak główny bohater *Domu tęsknot*, próbując się uporać z ciężarem przeszłości, inaczej niż ich rodzice definiuje swój patriotyzm: on czuje się przede wszystkim wrocławianinem, ona – lwowianką.

Inaczej mówiąc, w obydwu utworach porządek synchroniczny, odzorowany przez układy rodzinne i sąsiedzkie, przecina się także z porządkiem diachronicznym, który stanowi zmieniająca się rzeczywistość społeczno-polityczna. Miejsce tego przecięcia nieustannie się przemieszcza, zależnie od wciąż zmieniających się konfiguracji, które współtworzą stosunki międzyludzkie oraz materialne otoczenie wspólnoty. Dodatkową komplikację stanowi fakt, że prawdziwie rewolucyjne przeobrażenia dokonują się miastach, w których nie ma już utrwalonych przez wieki oraz silnie zakorzenionych tradycji, ostatecznie zniknęły dawne wzory kulturowe, pozostały natomiast niezatarte, materialne ślady obecności ich dawnych mieszkańców.

Nie jest bowiem tak, że przedmioty stanowią jedynie obojętne tło dla indywidualnych doświadczeń i przeżyć. Przeciwnie, właśnie przez swoją natrętną obcość stają się ważnymi katalizatorami postaw. Tę rolę u Adamczyka odgrywają nie tylko niemieckie nazwy ulic i instytucji czy zabytkowe budowle Wrocławia, ale także – bardziej bezpośrednio – ubrania, pamiątki osobiste, książki i rzeczy codziennego użytku pozostawione przez rodzinę Freitagów, którzy w 1944 roku w pośpiechu opuścili swoje mieszkanie. W powieści Słoniowskiej podobny sens zostaje przypisany niszczącym polskim zabytkom Lwowa.

Formowanie świadomości historycznej nie odbywa się wszakże, jak to sugerował Koselleck, jedynie w układzie zamkniętym na zewnętrzne wpływy, w kręgu zdefiniowanych punktów widzenia, w wyodrębnionej, choćby najmniejszej wspólnotie. Przeciwnie, postrzeganie przeszłości i nadawanie jej nowych znaczeń może także stać się rezultatem zawłaszczenia przestrzeni symbolicznej przez politykę historyczną. W obydwu powieściach nader plastycznie przedstawiony został przemyślany i konsekwentny proces unicestwiania śladów obecności poprzednich kultur – niemieckiej we Wrocławiu i polskiej we Lwowie, a zarazem zastępowania ich nie tylko znakami przynależności do nowych państw, ale także symbolami komunistycznej indoktrynacji. Tej ostatniej mieszkańcy się opierają, albo ignorując dokonywane zmiany, albo nadając im złośliwie przewrotny sens. We Wrocławiu na przykład, jak wyjaśnia nazywany przez sąsiadów Henryczkiem producent emaliowanych tablic nazw ulic, który dzięki owym ciągłym przeobrażeniom znacznie się wzbogacił:

[...] państwo sobie wyobraża, mamy już połowę lat sześćdziesiątych, a od 1954 roku leży bez pozytywnego rozpatrzenia wniosek doktora Sobola z Instytutu Badań Literackich PAN, który bezskutecznie, a przecież słusznie, domaga się zmiany patrona ulicy Andrzeja Potebni, nie licuje bowiem z godnością tego rosyjskiego bohatera fakt, że ludzie mówią o ulicy „pojebnej”, co zdaniem doktora Sobola wywołuje odruch zażenowania i wstydu, zwłaszcza u młodych dziewcząt (DT 82).

Bieżąca polityka wkracza w ludzkie życie nieraz brutalnie i bezpośrednio – nawet w sferę wydawałoby się najbardziej strzeżoną, najściślej osobistą – odziedziczonego po rodzicach nazwiska. Niestłuchanie wymowne, niewolne od akcentów wręcz groteskowych są pod tym względem losy jednego z głównych bohaterów *Domu tęsknot*. Był Polakiem żydowskiego pochodzenia, który podczas okupacji, stosując zasadę mimikry, zmienił swoje nazwisko Perec na Podkościelny. Ale po wojnie to nazwisko nie podołało się ani jego teściowi, katolikowi, a zarazem antysemitom, ani organizacji partyjnej, gdzie planował awansować. Podkościelny zmienił więc ponownie swoje nazwisko na Fundament, sądząc, że będzie ono dobrze współbrzmiało z retoryką stalinowskiej propagandy. Ale i ten zabieg okazał się nieskuteczny. Po nagonce antysemickiej w 1968 roku bohater zmuszony był opuścić Polskę i wyjechał do Izraela, powracając do rodzowego nazwiska.

Ale poza zmianami, które są rezultatem doraźnych przemian politycznych, równie istotne stają się przeobrażenia przyniesione przez odzyskanie niepodległości oraz transformację ustrojową. Przykład ze Lwowa mógłby w równym stopniu dotyczyć Wrocławia. Mowa o zaśmiecaniu przestrzeni publicznej przez tandetne wzory estetyczne. We Lwowie: „Jeśli postać, którą chciano upamiętnić, była politycznie poprawna, urzędnicy go udzielali i sprawa przestawała ich interesować. Wnioskodawca sam wybierał projekt i rzeźbiarza”(DW 247). A efekt?

Tablice przeważnie były za duże, wisiały za nisko, łamały zasady kompozycji, a przede wszystkim kłóciły się z otoczeniem. Przybyły z innej niż kościoły i kamienice planety, narosły na starych budynkach jak pleśń. Tu wystawało ze ściany pięć jajowatych głów ciasno wpisanych w jeden owal. Tam sterczały brązowe buty, o które byle przechodzień mógł zawadzić głową. Owdzie wybałuszała oczy twarz skretyniałej lalki. [...] ukraińska historia przegrywała z dobrym gustem (DW 248).

W kształtowaniu symbolicznej przestrzeni Lwowa miała rolę, poza polityczną manipulacją czy złym gustem, odgrywają kompleksy, prywatny interes oraz opacznie pojęty patriotyzm. Wymownym tego świadectwem w powieści Słoniowskiej mogą być dzieje tytułowego secesyjnego, jedenastometrowego witraża, który zawierał symboliczny obraz czterech żywiołów. Nowobogacki deweloper chciał go „ocalić”, przenosząc do wznoszonego przez siebie hotelu. Architekci dążący do tego, by ten cenny zabytek odrestaurować oraz pozostawić w przeznaczonym dla niego

wnętrzu, o pomoc w tej sprawie zwrócili się do polskiego ministerstwa, które w trosce o polskie dziedzictwo miasta zgodziło się dać fundusze na renowację kamienicy i witraża. Jednakże lokalna administracja odpowiedziała na te starania oskarżeniem o brak patriotyzmu. Jak oświadczyła jedna z urzędniczek: „[...] władze «kozackiego miasta Lwowa» nigdy nie dopuszczą, aby obywatele innego państwa mieszały się w jego wewnętrzne sprawy” (DW 253).

W obydwu powieściach trudności życia wywołane wczesną fazą kapitalizmu zdają się przesłaniać fakt upadku systemu sowieckiego. Jest to szczególnie wyraźnie widoczne w powieści Słoniowskiej, gdzie mowa o okresie głodu, bezrobocia i wyłączeniu elektryczności, co dowodzi, że sytuacja ekonomiczna Ukrainy była w latach dziewięćdziesiątych dużo gorsza niż w Polsce. Czyżby oczekiwana wolność okazała się nieoczekiwanym ciężarem? Młodzi bohaterowie Adamczyka zdają się w ogóle nie dostrzegać i nie doceniać faktu odzyskania niepodległości! Spontanicznie świętują zburzenie muru, który oddzielał ich mieszkania, co jedynie przypadkiem zbiega się w czasie z obaleniem muru berlińskiego. Inaczej u Słoniowskiej, której bohaterka czuje się rozczarowana i zmęczona okresem transformacji ustrojowej w latach dziewięćdziesiątych, ironicznie komentuje sztuczną, obliczoną na użytek bieżącej polityki restytucję narodowych bohaterów Ukrainy oraz odnotowuje niepokojący wzrost znaczenia organizacji nacjonalistycznych bezprawnie zawłaszczających dorobek opozycji antykomunistycznej.

Trochę innego, wymownego sensu nabiera także klamra kompozycyjna obydwu powieści. W *Domu tęsknot* jest nią spalenie przez głównego bohatera pamiątek po Freitagach oraz wielka powódź we Wrocławiu, która najdosłowniej obmywa miasto z pozostałości jego niemieckiej przeszłości. W *Domu z witrażem* klamrę stanowi manifestacja opozycji antysowieckiej we Lwowie w lipcu 1988 roku oraz protesty na kijowskim Majdanie w 2014 roku, w których bierze udział główna bohaterka. Dla Adamczyka wolność wydaje się stanem naturalnym, niewymagającym starań i refleksji. Nie przypadkiem jego bohater znajduje w końcu ukojenie w ramionach swojej ukochanej. Tymczasem dla Słoniowskiej walka o wolność Ukrainy, z narażeniem życia, jeszcze się nie skończyła, pozostaje sprawą otwartą i nadal dramatyczną.

Wszelkie pośpieszne uogólnienia są zawsze ryzykowne, ale czyż przedstawione w omawianych utworach historii na domową miarę nie daje się również odczytać jako opowieści o historii na skalę ogólną, obejmującej nie tylko Polskę, ale i Ukrainę, a może, w pewnym przynajmniej stopniu, tę część Europy? Ktoś może powiedzieć, że tematy, wokół których krążą Adamczyk i Słoniowska, a nawet stosowane przez obydwóch autorów ujęcia, nie są we współczesnej prozie niczym nowym. Wystarczy choćby przypomnieć powieści Chwina, Huellego, Tokarczuk, Liskowackiego, Iwasiów. I dla nich problematyczna tożsamość, rodząca się z przenikania się kultur, języków i obyczajów na obszarach pogranicza, rany wywołane przez wymuszoną przez układ jałtański wędrówkę ludów tej części Europy, trauma doświadczeń tużpowojennych, inicjacyjne rytuały wykorzenionych czy epopeje przedmiotów, które pozostawili dawni mieszkańcy Ziemi Zachodnich, stanowiły przedmiot wielorakiego oglądu oraz stałego namysłu.

Czy jednak nie zastanawia, że nawet autorzy młodszej od poprzedniej generacji natrętnie powracają do wciąż tych samych, dotkliwych urazów zapisanych w zbiorowej podświadomości, którą nade wszystko uformowało przekonanie o byciu bierną ofiarą miażdżącej niczym klęski naturalne potęgi dziejów? Kiedy zdejmuje się kolejno warstwy doświadczenia historycznego przedstawionego przez Adamczyka i Słoniowską, odsłaniają się przy okazji ukryte jego znaczenia. Okazuje się, po pierwsze, że zarówno polskie, jak i ukraińskie społeczeństwa nie są wcale tak jednolite etnicznie, jakby pragnęły ci, którzy głoszą kurczowy patriotyzm, ostantacyjnie powiewając narodowymi sztandarami. Po drugie, są to zbiorowości o zupełnie innej niż przed wojną strukturze klasowej, przeorane przez rewolucyjne przeobrażenia, których dokonali naziści oraz komuniści⁷. Po trzecie, zasadniczym rysem świadomości społecznej stało się poczucie wykorzenienia, wyrażające się nie tylko oderwaniem od ziem rodzinnych, ale także zawieszeniem w próżni. Jak pisał Adamczyk o mieszkańcach Wrocławia, ale, jak sądzę, to stwierdzenie nie tylko ich dotyczy: „Każdy jest skądś, przy czym większość sprawia wrażenie, że jest znikąd” (DT 377). Szczególnie trafne wydaje się

⁷ Zjawiska te w odniesieniu do wojennej i powojennej historii Polski celnie opisał Andrzej Leder, badając zbiorową amnezję, w książce *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

również stwierdzenie: „To nieprawda, że ludzie dbają tylko o lepszą przyszłość, równie często brakuje im lepszej przeszłości” (DT 376).

Poczucie zawieszenia prowadzi do wstydlivego odwracania się od własnych korzeni i dorabiania sobie sztucznej, lepszej genealogii – narodowej, kulturowej i klasowej. Jest to szczególnie widoczne w Polsce, gdzie narodowa kultura o rodowodzie szlacheckim przyswojona została przez społeczeństwo w swojej większości składające się z wykorzenionych chłopów, którym – jak ojcu bohatera *Domu tęsknot* – społeczny awans zapewnił system komunistyczny. Owo poczucie wyraża się również podszytą kompleksem niższości mimikrą, szukającą oparcia w pośpiesznie, powierzchownie naśladowanych wzorach cywilizacji zachodniej, co w równym stopniu dotyczy Polski i Ukrainy.

Obydwie powieści pośrednio dowodzą, jak dalece mylne są przeświadczenia o stabilnej tożsamości narodowej opartej na kryteriach wyłącznie językowych oraz etnicznych, jak dalece społeczna magma narodów Europy Środkowej i Wschodniej jest złożona z wielorakich składników i pozostaje w stanie ciągłego wrzenia. Czy to właśnie nie jest jednym z powodów, dla których w tym regionie europejskim społeczeństwa tak chętnie i kurczowo trzymają się narodowych mitów – zwłaszcza tych, które ubarwiając lub wręcz fałszując historyczną przeszłość, krzepiąc przesadnymi zasługami i uwznioślaną wyjątkowością, wzmacniają poczucie zbiorowej dumy? Ale w powieściach Adamczyka i Słoniowskiej zawarta jest także inna perspektywa: młodsze pokolenie pragnie odnalezienia odmiennego wzoru tożsamości, już nie homogenicznej kulturowo czy etnicznie, bo wie, że taki wzór, nawet w obliczu doświadczeń ich rodzin, jest nieraz groźną w skutkach iluzją. Woli się określać w kategoriach patriotyzmu lokalnego, przywiązania do rodzinnego miasta czy regionu oraz w miarę obiektywnego podejścia do jego splątanej z wielu wątków kulturowych, nierzadko traumatycznej przeszłości historycznej. Zarazem pragnie swoją przyszłość, w nowych realiach ustrojowych, samodzielnie kształtować. Wszakże dla młodego pokolenia Polaków wolność zdaje się być dana, choć niedoceniona, dla młodego pokolenia Ukraińców pozostaje nadal zadana i upragniona.